Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI."

Duch Miłosierdzia Chrześcijańskiego

Kiedy przed siedmdziesięciu laty wielki kaznodzieja francuski, Lacordaire, w Paryżu, porywał słuchaczów swemi naukami o miłości bliźniego, i dowodził, że właśnie wypełnianie dobrych uczynków jest najlepszym znakiem Boskiego pochodzenia chrześcijanizmu, mógł jeszcze wtedy mówić bez obawy, bo choć odważano się ganić różne przepisy i prawa Kościoła, ale dotąd nikt nie śmiał zaprzeczyć, że Kościół jest wzorem miłości bliźniego. Myśmy niestety doczekali takich czasów, że słyszymy zewsząd, że Kościół tamuje postęp, oświatę, a nawet w pracy nad ulżeniem doli ludzkiej przeciwny jest kulturze i obecnym zapatrywaniom świata.

Jakież jest zadanie Kościoła w sprawach społecznych?

Otóż ma świat ratować z niezadowolenia, samolubstwa i niezgody, ma podać rękę wszystkim ubogim i skołatanym na duchu i ciele, ma ich krzepić, do pracy pobudzać, czuwać nad nimi i pełnić wobec nich dobre uczynki. Zamęt i rozterka jest matką naszych czasów, nienawiść jako potok rozdzieliła ludzi na dwa obozy, zerwała wszystkie tamy, wyrwała z korzeniem stary obyczaj i wiarę, a wpoiła w ludzkość niezadowo-

lenie, nienawiść i obojętność względem bliźniego. Duch rozterki, wojny, podstępu owładnął narody, a chociaż tu i owdzie pokój zawierają, jest on tylko pozorny, wewnątrz wre walka, we wszystkich stanach wzmaga się niechęć sługi do pracodawcy, urzędnika do przełożonego, dziecka do ojca, ucznia do nauczyciela, ludu do swych współbraci. Wszędzie walka wre i kipi, czy to w polityce, w sprawach ekonomicznych, czy religijnych. Wprawdzie świat mówi, że gdzie niema walki, tam też niema postępu, ale niebezpieczeństwo grozi nam wielkie, że wśród tej pogoni za chlebem, dostojeństwami, zwycięstwem, wygaśnie całkiem miłość bliźniego. I stąd ludzkość pożąda czegoś, czego ani majątek, ani wiedza nie zastąpi — pożąda miłości Boga i ludzi.

Miłość chrześcijańska w dwudziestym wieku wielkie zadanie ma do spełnienia; jeżeli wieki ubiegłe miały ciała chore i rany do gojenia, to dziś należy goić i uspokajać schorzałe umysły, zwątpiałe serca — a te tylko miłość chrześcijańska uleczyć potrafi. Żyjemy na to, aby życiem naszem radować bliźnich i pełnić wolę Pana.

Czy sama sprawiedliwość uratuje ludzi?

Żadna przyrodzona nauka, żadne ziemskie przepisy nie wyraziły dobitniej od Kościoła katolickiego, że sprawiedliwość jest podstawą rządów, nikt więcej jej nie zaleca i nie uważa za fundament ładu społecznego i szczęścia rodzinnego jak wiara katolicka. Ale sama sprawiedliwość nie przywróci ładu, istnieje wyższe prawodawstwo — miłość! Miłość jest światłem w życiu narodów, tam gdzie rachuba i złość ludzka zmrozi i zniechęci serca, tam miłość chrześcijańska ogrzeje, wyrówna wszelką waśń między narodami, poprowadzi ludzi dobrej woli i wielkiej ofiary do otarcia łez nieszczęśliwym, upomnienia się za pokrzywdzonym i pouczania maluczkich, że za kamień chlebem płacić należy.

Na ziemi rozlega się rozkaz Jezusa, bez którego obejść się nie może ludzkość, chociaż 2,000 lat walczą przeciw Niemu; dał On nam nowe przykazanie, mieszka między nami i błogosławi narody; głos Jego po dziś dzień rozbrzmiewa po całym świecie: „Nie zdrowi potrzebują lekarza, ale chorzy, nie sprawiedliwi ale

grzesznicy! Ten lekarz powiedział wdowie z Naim: nie płacz! wskrzesił jej syna, a pokutującej Magdalenie przebaczył; Jego wzruszyły łzy Piotrowe, prośba łotra na krzyżu! Grób Boga-Człowieka otoczyła miłość ludu, i ta miłość przetrwała aż do XX-go wieku we wszystkich stanach; do tej Miłości dążyć muszą wszyscy znękani, spracowani, wszyscy łaknący nauki, światła, radości, szczęścia, pociechy. Za głosem Jezusa bieżą tłumy, idą Jego śladami, Jego imieniem zdobią świątynie, śpiewają Mu pieśni i hymny dziękczynne: On jest Zbawcą narodów i Ojcem pełnym miłosierdzia; w Nim jedynie ludzkość znaleźć może rozwiązanie tajemnicy postępu i miłosierdzia. Jedynie w Chrystusie świat może odnowić swoje oblicze i w Jego nauce o miłości bliźniego!

Na czem polega owa miłość bliźniego, głoszona przez Chrystusa P. Na zjednoczeniu ludzi, na pracy prowadzonej w imię Boże i dla Boga, na dopomaganiu w miarę sił i możności uboższemu. Miłosierdziem kierowani ludzie nie zaniedbają ani jednej chwili w życiu, aby jej nie wyzyskać ku dobru ogólnemu, ku polepszeniu stosunków społecznych, ekonomicznych, doli robotnika i sługi, ale w tej pracy doczesnej nie zapomną o głównym celu — o życiu wiecznem. Nie zapomną, że życie duchem wiary nadaje moc szlachetną w działaniu.

Dusza bliźniego najbliższą musi być chrześcijaninowi miłującemu Boga, albowiem jedna dusza milszą jest Panu, aniżeli świat cały. Nie wolno wyzyskiwać mocniejszemu słabszego, a pomoc niesiona nieszczęśliwej jednostce, musi być czynem pełnym znaczenia dla ogółu społeczeństwa.

Tą nauką Bożą wiedzeni, poświęcają się tysiące ludzi, aby nieść pomoc ubogim i pociechę potrzebującym. O ile nie możemy nieszczęśliwym nieść osobistej pomocy, składajmy pieniądze i dary na zaspokojenie nędzy. Za ten grosz ofiarowany staną szkoły, ochrony, przytułki, a gdy będą gotowe, znajdą się ludzie, którzy obejmą kierownictwo i poprowadzą szeregi dziatwy, dotąd wałęsającej się po ulicach, do nauki, do Boga — nauczą ich, jak żyć i postępować należy, aby być użytecznym członkiem społeczeństwa. Aby praca i zabiegi nasze uwieńczone były owocem, musimy się łączyć, zrzeszać, każdy niech dorzuci cegiełkę do bu

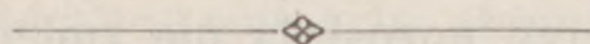
dowy, każdy członek niech wyszuka choć jedną duszę zbłąkaną, choć jedno dziecię bezdomne, i niech je ogrzeje ciepłem miłości braterskiej, a wnet z tych małych zapoczątkowań wyrośnie góra wielkich czynów, wnet w parafii złożonej z ludzi obojętnych, źle się prowadzących, próżniaków, pocznie kiełkować dobre ziarno, dobry przykład pociągnie jednostki — a za jednostką pójdzie gromada. Towarzystwa dobroczynności, związki samopomocy, to armia potężnych wojowników, których oręże nie są zwrócone, aby zadawać rany, ale aby je goić, aby walczyć przeciw niemoralności, rozpuście, złej książce, liberalnym pismom; to walka, aby wytępić żebractwo i wyzysk oszustów, czuwać nad bezdomnymi, idyotami i kalekami, wychodźcami, młodzieżą przychodzącą do obcych miast, udzielać rad prawnych, zakładać szkoły i ochrony, szpitale i przytułki dla starców. Jednem słowem, zakres miłosierdzia obejmuje wszystkie placówki, gdzie chodzi o fizyczne i duchowe potrzeby ludzi. W dzisiejszych czasach wszystkie te działy potrzebują wielkiej pomocy— ale najgłówniejszą uwagę zwrócić należy na dziatwę—ten kwiat narodu! Jeżeli młodzież puścimy samopas, jeżeli nie będziemy się troszczyli o szkółki wiejskie, o gruntowną znajomość prawd religii, nie złożymy w ich sercach wiary w wyższe ideały i cel człowieka, jeżeli nie nauczymy ich czcić prochy przodków i nie skarcimy surowo za wykroczenie przeciw czwartemu przykazaniu, wszystka praca narodu pójdzie na marne, bo kwiat w samym zarodku podcięty, już się nie rozwinie i nie wyda owocu. Pamiętajmy, że jedne odwiedziny sal szpitalnych, jedna pociecha zaniesiona do łoża chorego nędzarza, więcej ma wartości przed Bogiem, aniżeli cały szereg nauk zdobywanych w ciągu lat wielu.

Mamy i dziś serca szlachetne, ofiarne, które gardząc wszelkiemi radościami świata, dążą drogą swych wielkich poprzedników—św. Wincentego a Paulo, św. Elżbiety, św. Jadwigi; mamy niestrudzonych OO. Misyonarzy, dla których żaden zakątek ziemi nie stał się obcym, którzy nie uważają ani na trudy podróży, ani na żar południa lub zimno północy, spełniają jednak dzieła wielkiego miłosierdzia. Ale wobec nędzy i potrzeb ludów to wszystko za mało, nam na własnej ziemi, we własnej ojczyźnie

potrzeba pomocników, mężów opatrznościowych, abyśmy nie popadli w pomrok nocy, pomimo naszej kultury, wiedzy i wynalazków!

Nie brak nam ziemi do uprawy, ale brak rąk do pracy, brak ideałów wyższych — i stąd stajemy się paryasami! Opustoszały klasztory, brak duchowieństwa, niema komu stanąć do pługa na roli Bożej! Dziś matka łzami oblewa chwilę, gdy córka przywdziewa habit zakonny, zdaje jej się, że największą ofiarę składa, oddając dziecko Bogu na służbę. Czy zapomniała już rodzina o przeznaczeniu człowieka, że ma się poświęcać Bogu i bliźniemu? Młoda dziewczyna poświęcająca się życiu zakonnemu, nie umiera, ale życie jej staje się dopiero życiem czynu, podczas gdy spoczywasz po pracy, ona czuwa nad łożem chorego, goi jego rany, chłodzi usta spragnione, uczy miłować Boga i do nieba zwraca duszę grzesznika. Czyż może być szczytniejsze zadanie?

Pracujemy w miarę sił, każdy na własnej zagrodzie, ale niechaj ta praca ziemska połączona będzie z pożytkiem dla bliźnich.



Miejsce narodzenia Zbawiciela.

O dwie godziny drogi od Jeruzalem wznoszą się góry Judzkie, wpośród nich położone jest miasteczko Betleem, dawniej Efrata zwane. Obie nazwy wskazują na żyzność okolicy, albowiem oznaczają w hebrajskim języku „dom chleba". Droga z Jerozolimy jest wygodną i dobrze utrzymaną, i prowadzi obok greckiego klasztoru Eliasza i Racheli pomnika, wystawionego w miejscu, gdzie wpierw stał nagrobek zbudowany przez Jakóba swej małżonce. Betleem, chociaż rozmiarami nie wielkie, zasłynęło w historyi, tam bowiem mieszkał Elimelech, Noemi

Booz, Rut, Obed i Izaiasz; tam się urodził Dawid i stąd nazwa „miasta Dawidowego“. Roboam opasał miasto fortecą. Ale główne wywyższeniem Betleemu były narodziny Zbawiciela, spełniły się słowa proroka Micheasza: „A ty Betleem, Efrata malutkieś jest między tysiącami judzkimi, z ciebie mi wyjdzie, który będzie panujący w Izraelu, a wyjścia Jego od początku, odedni wieczności“. Miasteczko, nie posiadające nawet tysiąca żołnierzy, miało być miejscem urodzenia księcia, który zawładnął całym światem i zjednał serca ludu.

Za rządów Augusta spełniły się proroctwa, wyszedł Pan z korzenia Jessego i uradowała się ziemia i niebo.

Wespół z Maryą radowali się pasterze, że Bóg nawiedził ich ubogie mieszkanie, radował się lud sprawiedliwy, że otworzą się bramy niebios, a rękę gniewu Bożego uśmierzy Dzieciątko.

O kilkaset kroków od miasteczka znajduje się miejsce, gdzie pastuszkom ogłosili aniołowie przyjście Pana, tam zabrzmiała pieśń uwielbienia: „Chwała na wysokości!“ Jaskinia pasterzy zamieniona jest na kaplicę, nad nią pierwotnie wznosił się kościół zbudowany przez św. Helenę, dziś tylko ruiny znaleźć tam można. Dolina pasterzy pozostała nie zmienioną, po dziś dzień pasą się na niej stada owiec i mułów. Naokoło Betleem znajdują się żyzne pola, winnice, plantacye fig i oliwek, tu i owdzie, jakby przypięty do skały, widnieje wspaniały pałac bogacza lub domki pustelników w otoczeniu kapliczek. Na wzgórzu zbudowano trzy wielkie klasztory, katolicki, grecki i armeński. Betleem z kościołem Maryi P. zawierającym szopę, gdzie Dzieciątko złożono, liczy zaledwie sto domów mieszkalnych z 6,000 mieszkańców, przeważnie chrześcijanami (żydom nie wolno się osiedlać). Miasteczko jak i wszystkie inne, położone w Palestynie, jest brudne, ulice wązkie, domy w ruinach. Ale mieszkańcy odznaczają się dziwną szlachetnością i sympatycznem wejrzeniem, ubiór ich wzorzysty i jaskrawy, chód lekki, zawsze uśmiechnięci i gościnni nad wyraz, słyną z urody i uczciwości. Odznaczają się też względną zamożnością, albowiem zbiór oliwek, fig, perłowej masy wyroby i wyrób różańców z drzewa cedrowego i różanego dosyć wielkie im zyski przynoszą.

Świątynia, do której dążą ustawicznie pielgrzymi, stanowi łączność zabudowań na wschodnim krańcu miasta, część kościoła, w której mieści się szopa, miejsce urodzenia Zbawiciela, należy do najstarszych kościołów chrześcijańskich. Legenda opiewa, że już na początku drugiego wieku stał w tem miejscu dom modlitwy, zburzył go jednak cesarz Hadryan (137), aby na tem miejscu postawić pogańskiemu bożkowi Adonisowi przybytek. To jest pewnem, że Konstantyn W. zbudował istniejący po dziś dzień kościół, a cesarz Justynian (527) przyozdobił go i upiększył. Z trzech stron okolony jest kościół klasztorami, czwarta strona jest wolna i stanowi rynek. Z tego to placu wchodzi się wązkiemi nizkiemi drzwiami do przedsionka ciemnego, a stamtąd do kościoła. Cztery rzędy kolumn, a każdy rząd z 12 kolumn marmurowych złożony, rozdzielają główną nawę od bocznych. Chór i poprzeczna nawa należy do Armeńczyków, tam odprawiają swoje nabożeństwa, w których katolicy nie biorą udziału. Dawniej mury kościoła bogatą posiadały ornamentykę i obrazy, dziś mało tylko już znajdziemy pamiątek z przeszłości, gromy jakie spadały na Palestynę, odbiły się też na miejscu, gdzie Bóg obrał sobie mieszkanie.

Dwoje schodów o piętnastu stopniach, prowadzą z poprzecznej nawy, z prawej i lewej strony wielkiego ołtarza do groty Zbawiciela. Jest to nieregularny podłużny czworobok wielkości średniego salonu, z niszą na boku, miejsce, gdzie stał żłobek i gdzie hołd złożyli trzej królowie znajduje się ołtarz. W pośrodku między łączącymi się schodami znajduje się nisza z ołtarzem z marmuru, w formie stołu. Pod stołem umieszczono marmurową płytę, na której spoczywa gwiazda z różnokolorowych wykonana kamieni, a na niej napis: „Tu się narodził z Dziewicy Maryi Jezus Chrystus". Kolorowe lampy palą się dniem i nocą, a przy ołtarzu kolejno odbywają się nabożeństwa odprawiane przez Greków i Armeńczyków. Katolicy mogą tylko korzystać z dwóch bocznych ołtarzy, znajdujących się w drugiej niszy. Co dnia po nieszporach dąży procesya pod przewodnictwem OO. Franciszkanów do świętej Groty, odmawiają tam modlitwy i śpiewają pieśni. Szczególniej uroczysta jest procesya w Boże Narodzenie. Bierze w niej udział patry-

archa Jerozolimski i niesie w pieluszki uwitą figurę Dzieciątka Jezus i składa ją na ołtarzu w grocie.

Każdy z nas żywi pragnienie odwiedzenia Ziemi świętej i pomodlenia się w miejscu, gdzie przybył na świat Syn Boży. Takie życzenie jest łatwe do wytłumaczenia, ale z drugiej strony świadczy jak niedoskonałą jest jeszcze nasza wiara, albowiem w każdym katolickim kościele przebywa Zbawiciel, i dozwala, abyśmy Go uczcili.

Każdy ołtarz, na którym kapłan odprawia Ofiarę Mszy św. jest przybytkiem i mieszkaniem Boga. Przy każdem przemienieniu powtarza się tajemnica Betleemu, rodzi się Chrystus Pan ukryty pokornie pod postacią chleba i wina. Kto z was odczuwa tęsknotę za Betleemem, ten ją może zaspokoić przed ołtarzem Najśw. Sakramentu. Jako tam lampy się palą i gorzeje światłem otoczony napis: „Tu się urodził z Maryi Dziewicy—Jezus Chrystus“, tak samo lampa wieczna przed tabernakulum przypomina, że Jezus prawdziwie, istotnie znajduje się na ołtarzu.

Czy grota, znajdująca się w kościele N. P. Maryi w Betleemie, jest ta sama, w której narodził się Bóg-Człowiek? Nie zachodzi tu żadna wątpliwość. Mamy tu do czynienia z grotą w skale wykutą opatrzoną w żłób, tej groty używali pasterze, aby się chronić z bydłem przed burzą i deszczem. W Palestynie po dziś dzień znaleźć można takie jaskinie w skałach ze żłobami wewnątrz dla zwierząt Pielgrzym Willibald, który w r. 720 odwiedził żłób Betleemski, znalazł go według pozostawionego opisu, w tym samym stanie jak się dziś przedstawia. Św Justyn żyjący w drugiem stuleciu także pisze o grocie Zbawiciela w kościele P. Maryi.



Cuda w Lourdes.

Adolf Retté, kiedyś niewierzący, dziś nawrócony na łono Kościoła, pragnął wstąpić do zakonu, ale słaby organizm odmówił sił. Ze swej ostatniej pielgrzymki do Lourdes podaje wiązankę wrażeń, którą zamieszczamy poniżej:

„Przybyłem do Lourdes w październiku, w chwili, gdy już zakończyły się pielgrzymki wielkie, zastałem tylko gromadkę Włochów i Słowieńców południowych, polecających się opiece N. Maryi P. Spędziłem w roku jubileuszowym dwa miesiące, lipiec i sierpień w Lourdes, byłem świadkiem przybycia ogromnych kompanii z różnych części świata; patrzyłem na tysiące głów kornie odmawiających „Credo“, słyszałem szept odmawianego różańca, uczestniczyłem w wieczornych procesyach. Oddychałem atmosferą żarliwej, żywej wiary, wsłuchiwałem się w błagalne głosy wydobywające się z piersi milionów!

Czułem się zadowolony, że mogłem w spokoju i ciszy przebyć ten krótki czas u stóp Maryi, chociaż nie sądź czytelniku, abym był przeciwny pielgrzymkom i nie było mi dobrze wśród tej powodzi dusz wiernych. Przeciwnie widok rozmodlonego ludu porywa, unosi i skłania do oddania czci, do gorącej prośby o uzdrowienie tylu chorych, kalek, pocieszenia strapionych, otarcia łez sierotom i nieszczęśliwym!

Ale modlitwa przy grocie odmówiona w samotności, wobec kilku zaledwie swiadków, to największa radość! Dusza się skupia i bada, widzi swą oziębłość, niedbałość, ułomność, z których zazwyczaj nie zdawała sobie sprawy. Rumienią się lica na widok niedbałości naszej w korzystaniu z łask od Boga otrzymanych, człowiek czuje swą niegodność i zaledwie odważa się prosić o nowe łaski Ale z chwilą, gdy się korzymy, Matka miłosierdzia zniża się do nas i w swej dobroci wlewa w serce i biedną duszę uczucie przebaczenia i łaski.

I odczuwamy ciepło słonecznych blasków, i woń świeżego kwiecia, pierś się podnosi, oczy w niebo spoglądają z ufnością, i płynie modlitwa do Madonny, podobna do płomienia świec jarzących.

Pomodliwszy się u stóp Maryi, pospieszyłem do biura sprawdzeń, aby powitać dr. Boissarie. Znalazłem go znużonego pracą ubiegłego sezonu, ale zawsze uprzejmy i skory do usług, chętnie udzielił mi posłuchania i odpowiadał szczegółowo na moje pytania. Mówiliśmy o kilku najważniejszych uzdrowieniach z r. 1908.

Uzdrowioną została panna Leonia Lévêque w czasie Mszy św. o godzinie 6-tej z rana. Chora cierpiała na wrzody pełne cieczy. Ernestyna Guilloteau dotknięta suchotami, wychudzona jak szkielet, odzyskała całkowicie zdrowie 28 sierpnia o 6-tej z rana w grocie. Henryka Hauton umierająca prawie na zakażenie krwi, odzyskała zdrowie 8 września z. r. W trzech powyższych wypadkach chore tak dalece były uleczone, że mogły powrócić do pracy pielęgnowania chorych w szpitalu. W chwili uzdrowienia, Henryka ważyła tylko 35 kilogr., dziś waga jej wynosi 110. Ernestyna G., ów szkielet żyjący, ważyła 22 kilogr., dziś waży 35 kilogr. Doktór pokazał mi ich fotografie. Wpierw podobne do trupów wyjętych z trumny, dziś silne, o zdrowym wyglądzie. Pannę Levêque fotografowano dwukrotnie: pierwsze zdjęcie natychmiast po uzdrowieniu wykazuje jeszcze ślady wrzodów, druga fotografia z r. 1909, całkiem jest już pozbawiona blizny.

Doktór następnie przedstawił mnie p. Klementynie d'Agen, uzdrowionej w r. 1903, która co roku na podziękowanie przybywa do Lourdes. P. Klementyna opowiada mi przebieg uzdrowienia: „Przykuta do krzesła od 17 lat paraliżem, uzdrowioną zostałam w czasie błogosławieństwa Najśw. Sakramentu po różańcu. Biskup niosący Najśw. Sakrament przeszedł koło mnie, upadłam na kolana wiedziona jakąś siłą wyższą, ale nie mogłam się ani obrócić, ani zrobić kroku. Kapłan przeszedł, uzdrowienie nie nastąpiło. Uczułam pewną ulgę na ciele, ale nie mogłam powstać. W tejże chwili biskup z Quimper skierował ku mnie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Natychmiast uczułam, że Jezus pragnie mnie uzdrowić. Wybiegłam z mego krzesła bez pomocy i zbliżyłam się do ołtarza odległego o pięćdziesiąt kroków". Podziwu godne jest w tych cudach czynionych przez Najśw. Sakrament, że Marya Panna całe działanie oddaje

Synowi. Marya pociągnęła nieszczęśliwego do siebie, okazała mu morze swej dobroci, a gdy nadchodzi chwila decydująca — oddaje go w ręce Jezusa, i Jemu chwały przysparza.

Gdy pełen wzruszenia odchodziłem od groty, myśląc o świadectwach, których miano mi dostarczyć, mimowoli wzrok mój skierował się w stronę mej ojczyzny—Francyi, która tak bardzo potrzebuje uzdrowienia i łask Maryi. Francya też wzywa i pożąda cudu, albowiem straszny materyalizm uczynił ją niedołężną; masonerya i niezbożność położyła piętno na jej czynach i pracach i pozbawia ją piękna i świętości. My zaś biedni grzesznicy, tak chwiejni i słabi, nie zdolni jesteśmy jej uzdrowić!

Jedna tylko nadzieja nas krzepi, oto jeżeli Bóg zsyła cuda w Lourdes, które jest cząstką Francyi, to pragnie nam wykazać, że nas jeszcze nie opuścił. Prośmy Pana, aby nie skąpił nam łask, przebywajmy często i chętnie przed Najśw. Sakramentem, aby świat poznał, jak Francya miłuje Boga.

Tak pisze Adolf Retté, niegdyś niewierzący, obecnie nawrócony i gorliwy katolik.



Warunki konieczne do utrzymania zdrowia*)

(według książeczki D-ra Brzezińskiego p. t. „Ochędóstwo")

Kto się chce ustrzedz chorób musi w czystości utrzymywać nie tylko swe ciało, ale odzież, mieszkanie i wszystkie przedmioty, z którymi ma łączność, bo tym sposobem nie dostarcza mikrobom czyli niedostrzegalnym żyjątkom pokarmu.

Człowiek miłujący ochędóstwo ze wstrętem bierze brudne miedziaki i złotówki do ręki, wie bowiem ile brudu, mikrobów i zarazków trujących mieści się w szczelinach i wyżłobieniach odcisków orła i napisu.

Pamiętajmy, że pieniądz przechodzi nieraz kilkadziesiąt razy przez dzień z rąk do rąk, z woreczka do kieszeni, był on na targu

*) Według życzenia Czytelników podajemy powyższe rady.

u przekupki sprzedającej czosnek i śledzie, był u żebraka i w ręku chorego, który spoconą, schorzałą dłonią go dotykał.

Pomimo tak wielkiego niebezpieczeństwa przeniesienia zarazy, nie mówiąc już o jakiemkolwiek choć poczuciu porządku, ileżto razy widzimy po wsiach gospodarzy i gospodynie kładących do jednej kieszeni brudne miedziaki obok kromki chleba, kawałka ciasta, a nikomu też nie przyjdzie do głowy, powróciwszy z targu, umyć ręce zanim weźmie się do gotowania, lub jedzenia. A wszakże na te ręce przeszły zarodki zaraźliwej choroby wraz z brudem, my zaś przenosimy ją na ciało zdrowe, przez co powstają egipskie zapalenia ócz, róża, karbunkuł, dyfteryt. Przestrzeganie czystości rąk jest niesłychanie ważną sprawą w utrzymaniu zdrowia, nie wystarcza umyć ręce, trzeba jeszcze utrzymać paznokcie w porządku, aby nie świeciły „żałobą" i nie przenosiły zarazków. Medycyna zwalcza wszelkiemi siłami śmiertelność powstałą z chorób zaraźliwych i dzięki temu, połowa ludzi chorych zwycięża choroby. Starzy ludzie pamiętają jeszcze, co się działo dawnymi czasy, gdy przyszedł mór albo cholera, całe wsie wymierały, nie było komu grzebać umarłych. Takich klęsk da Pan Bóg już nie będzie, bo ludzie coraz więcej się oświecają i pojmują, że zarazki się roznoszą.

Najprostszym środkiem zwalczenia zarazy to *ochędóstwo*, środek prosty i łatwy do wykonania. Każdy z nas ma sposobność zabrudzić swe ciało, a nie każdy wie jak się z brudu wyzwolić. Skóra jak wiemy wydziela pot i tłuszcz, który nie zmyty, tamuje i zapycha pory, przez co człowiek staje się słaby i blady, a następnie ulega chorobom skórnym. Najtrudniej utrzymać w czystości ręce, niemi bowiem nie tylko dotykamy się spożywczych artykułów, ale i drapiemy nieraz skórę aż do krwi, przez co łatwe zakażenie następuje. Drugim warunkiem zdrowia, to utrzymanie głowy w czystości. Głowa wystawiona na kurz i powietrze, brudzi się szybko, przez co skóra świerzbi, lęgnie się w niej robactwo, tworzą się strupy, liszaje, które pękają i pozostawiają po sobie długotrwałe blizny. Kto więc głowę w brudzie utrzymuje, ten nie tylko wstrętny jest dla otoczenia, ale i sam naraża się na ciężkie choroby skórne. Głowę co dnia wieczorem należy wyczesać i wyszczotkować, kto ma dużo łupieżu i tłuszczu, ten raz na tydzień niech głowę umyje mydłem i ciepłą wodą z rumiankiem. Wiele dawnych przesądów co do mycia głowy utrzymało się w ludzie, matki nie myją główek dziecięcych, z obawy, aby im to nie zaszkodziło. Wskutek tego zaniedbania skóra zaczyna się łuszczyć i tworzy skorupę zwaną ciemieniuszką.

Pod tą ciemieniuszką gnieździ się robactwo, powstają wrzodki, dziecko naturalnie jest niespokojne i nie sypia. Najszkodliwszym przesądem jest kołtun czyli plika. Choroba ta znaną jest w Polsce od bardzo dawna, kiedyś srożyła się ta plaga w Niemczech, ale oświata ją zupełnie wytępiła, obecnie, znajdujemy ją tylko w narodach słowiańskich (plica polonica).

Lud sądzi, że kołtun jest chorobą ogólną, dotykającą całe ciało: łamie on kości, rzuca się na oczy, a wreszcie wchodzi we włosy. Mówią też, że gdy chory dostanie kołtuna, a odczeka cierpliwie rok, sześć niedziel, to się pozbędzie choroby. Wierutna to bajka!

Gdyby to prawdą było, że przez kołtun można wyleczyć się z jakiej choroby, nie dziwilibyśmy się ludziom, że poddają się takiemu niechlujstwu, ale tak nie jest, żadnej choroby przez zapuszczenie kołtuna się nie pozbędziemy, a nową przez niechlujstwo, nabyć można.

Dr. Dobrzycki w Warszawie i wielu innych lekarzy, oddało się badaniom kołtuna i przekonali się, że jest to tylko jeden z najszkodliwszych przesądów. Dlaczegożby męczyć tylko miała biedaków i ciemnych, a oszczędzać inteligentów, skoro jak wiemy choroba nie rozróżnia „co pan, a co sługa!“ Dlatego, że kołtun nie jest chorobą, ale niechlujstwem, nie zwinie się też u tego, kto codziennie się czesze, a co tydzień myje głowę.

Nie tylko ciało, ale i przedmioty służące do naszego użytku, muszą być czyste, a więc odzienie, mieszkanie i sprzęty.

Najwięcej dbać musimy o czystość bielizny, o czystą pościel, ale nie mniej trzeba bieliznę brudną doskonale wyprać, to jest wygotować. Ubranie wierzchnie nie nadające się do prania musi być co dnia wyczyszczone i uwolnione z reszty pokarmów, pyłu i błota ulicznego. Na wsi spotykamy chłopów śpiących w ubraniu pomimo, że mają się czem okryć w łóżku. Zwyczaj ten rozpowszechniony wśród parobków, bardzo jest szkodliwy, albowiem ubranie niepotrzebnie krępuje ciało, które w czasie snu powinno mieć swobodę; brudzi pościel, niszczy ubranie, które w czasie nocy powinno się przewietrzyć. Wielkie często nieszczęście sprowadza na rodziny kupowanie odzienia znoszonego, które żydzi sprzedają na tandecie. Ileżto zarodków chorób mieści się w kaftanie, marynarce, w pościeli kupionej w mieście. Znacznego rozgłosu nabrała sprawa kołder zakupionych hurtownie po wojnie z Burami od intendentury angielskiej. Kołdry przywieziono do Londynu i sprzedano uboższym

mieszkańcom, a w kilka dni wybuchła epidemia tyfusu—wykazało się, że kołdry te używane były dla chorych na tyfus w szpitalach wojskowych i niezliczoną moc zarodków w sobie zawierały.

Brudne mieszkania jeszcze są niebezpieczniejsze od brudnego ubrania. Gdy gospodyni nie usunie dokładnie wszystkich śmieci z izby, w śmieciach tych powstają robaki, zakaźne zarodki, które wdychamy w płuca i które przedostają się do pokarmów. Człowiek połowę życia przepędza w mieszkaniu i dlatego powinien dbać o jego czystość.

Wiemy jak szkodzi płucom wilgoć, przebywanie w kanałach, studni, piwnicy, a czy mieszkanie nieprzewietrzane nie staje się taką piwnicą niezdrową? W izbach powinna być podłoga, bo przy cegle, polepie z gliny, trudno utrzymać porządek. Podłoga powinna być co dnia wilgotnym płatem wytarta, zamiatać zaś co dnia bardzo ostrożnie, aby pył nie fruwał na sprzęty. Ściany najlepiej wybielić wapnem kilka razy do roku. Sprzęty powinny co dnia być ścierane, gdzie bowiem na stołach pasą się roje much resztkami jadła, gdzie zanim się usiądzie, trzeba obejrzeć stołek, tam porządku niema. W mieszkaniu musi być poddostatkiem mydła, wody i porządna miednica, aby robotnik przyszedłszy od pracy mógł się należycie umyć. Ileżto razy brak skrzętności gospodyni zniewala męża i dzieci do brania pierwszej lepszej miski od jedzenia do mycia, mydła szuka się na piecu, a chcąc znaleźć ręcznik trzeba wszystko w kuferku przewrócić. Porówno z umywalnią potrzebna jest w mieszkaniu spluwaczka, obrzydliwy bowiem zwyczaj plucia na podłogę jest źródłem wielu nieszczęść.

W mieszkaniu powinno być jasno, czysto, powinno „pachnieć“, a wtedy chętnie w niem rodzina przebywać będzie. Niech o tem pamięta każda gospodyni, jeżeli chce, aby mąż chętniej w domu aniżeli w piwiarni przebywał.

Wiele też pozostaje do życzenia w uświadomieniu jak zachować się przy skaleczeniu, w chorobie. Najmniejsza ranka może stać się niebezpieczną jeżeli najdzie w nią brudu. Szczególniej zadraśnięcia palców są powodem ropienia dłoni, gruczołów i zakażeń. Nie można na ranę kłaść pajęczyny, bo w niej jest pył, brud; wpierw nim się ranę owinie, wymyć ją dobrze w czystej wodzie, z dodaniem octu, poczem wypłukać szmatkę czystego płótna i opatrzyć. Ileżto kobiet—matek zginęło od zakażenia krwi, sprowadzonego dotykaniem brudnemi rękami, spowijaniem w brudną bieliznę „bo czystego szkoda“.

Dopóki człowiek zdrowe ma ciało, nie jest wrażliwym, ale gdy najmniejsza choroba wyczerpie i osłabi organizm, najmniejsza rzecz może zaszkodzić. Jeżeli mamy w rodzinie chorego dotkniętego zakaźną chorobą, należy być bardzo oględnym, albowiem w jego ciele mnoży się wielka ilość mikrobów, które wydzielinami wydostają się na zewnątrz i dostają się do krwi zdrowego człowieka. Gdy ospa, szkarlatyna zakradnie się do domu, nie ogranicza się na jednej osobie. Zarazki suchotnicze wydzielają się z plwociną chorego. Stąd przedmioty, których suchotnik używa, zwłaszcza pościel i naczynia do jedzenia, są zawalane plwociną i mogą być niebezpieczne dla osób skłonnych do suchot. Chustki do nosa chorego powinny być osobno prane i wygotowane, naczynia gorącą wodą wyparzone; na podłogę nie pluć, ani w domu, ani w wagonie ani w kościele, wogóle wszędzie gdzie się ludzie zbierają.

W tyfusie brzusznym zarazki wydzielają się na zewnątrz w wydzielinach chorego. Pielęgnujący chorego powinien sobie często myć ręce zwłaszcza przed jedzeniem. Ze względu na bezpieczeństwo ogółu zabrania się wylewać wydzieliny chorych na drogę, w rynsztoki, podwórza, a nawet do dołów ustępowych, jeżeli się ich nie przysypie ziemią albo wapnem. Nie wolno bielizny tyfusowego albo cholerycznego prać w stawach i przy studniach, albowiem tyfus i cholera szerzą się przez wodę. Bywały wypadki, że wypranie koszuli w strumieniu po chorym na tyfus, stało się przyczyną zapadnięcia kilku rodzin na tę chorobę w odległej wiosce położonej nad tym strumyczkiem.

Kto więc pragnie zapobiedz chorobie, niechaj przestrzega ochędostwa, mało się u nas pod tym względem czyni, nie dla braku środków, ale z wrodzonego lenistwa i gnuśności. Udajemy się po radę do doktora, gdy już choroba objęła całego człowieka i ratunku niema, a potem narzekamy, że źle leczył i kosztów przysporzył. Kto od maleńkości przestrzega porządku, i przyzwyczai dzieci do mydła. szczotki i grzebienia, ten uniknie wielu chorób, przyczyni się do dobrobytu i ogólnej pomyślności. Przestańmy już być dla innych narodów pośmiewiskiem, niechaj o nas nie piszą, pisarze francuscy i niemieccy, że polski lud zimuje razem z bydłem w jednej izbie, a myje się tylko w wielkie święta!



Nawiedzenie Boże.

Opowiadają o Tamerlanie, jednym z najsroższych wodzów tatarskich, że ilekroć oblegał jakie miasto, wysyłał do mieszkańców jego trzech z rzędu posłów swoich z trzykrotnem wezwaniem do poddania się pod władzę jego. Naprzód tedy występował poseł poprzedzony białą chorągwią i obiecywał miłościwą łaskę i wielowładną opiekę pana swego nad miastem i okolicą całą, gdyby mieszczanie dobrowolnie go do miasta przyjęli. Jeżeli miasto więcej ufając w obronę własną, niż w obietnicę srogiego Tamerlana, wzgardziło pierwszym posłem i ofiarowaną przez niego łaską i opieką, wysyłał on drugiego posła z chorągwią czerwoną jak krew i z groźbą, że mury i ulice miasta zaczerwienią się od krwi panów radnych i obrońców jego, a niebo od strasznej pożogi. A jeżeli i drugi poseł wrócił do pana swego, nic u oblężonych nie sprawiwszy, wysyłał Tamerlan trzeciego posła z chorągwią czarną i z zapowiedzią, że w pień wytnie całą ludność, nie przepuści ani mężczyźnie, ani niewieście, ani starcowi, ani niemowlęciu, że nie zostawi kamienia na kamieniu, miasto zrówna z ziemią i całe je pokryje jednym czarnym kirem śmierci. W podobny nieraz sposób, gdy złości ludzkie się wzmagają, postępuje Pan Bóg z całymi krajami i z ludzkością całą. Wyprawia do ludzi posły, swoje kapłany, z białą chorągwią pokoju i łaski, którą gdy gardzą, pozwala wywieszać krwawą chorągiew wojen i buntów, aby ludzi przywieść do upamiętania; a gdy i takie nawiedzenie pozostaje bez skutku, wtedy puszcza Pan Bóg anioła śmierci, który śród dżumy, powietrza i głodu, wznieca w sercach ludzkich trwogę śmiertelną i zmusza ich do zwrócenia się do Boga.

(Ks. Jackowski — O socyalizmie).

